

Czy małżonkowie mogą się nawzajem okraść?



Do majątku wspólnego należą w szczególności:

1. pobrane wynagrodzenie za pracę i dochody z innej działalności zarobkowej każdego z małżonków,
2. dochody z majątku wspólnego, jak również z majątku osobistego każdego z małżonków,
3. środki zgromadzone na rachunku otwartego lub pracowniczego funduszu emerytalnego każdego z małżonków.

Kradzież to zjawisko stare jak świat, powszechne i w zasadzie jedyne, co jeszcze może w tym procederze zaszkadzać to zuchwałość przestępców albo wyjątkowy łup. A co się dzieje w małżeństwie? Czy mąż może okraść żonę w sytuacji, kiedy między małżonkami istnieje wspólność majątkowa (czyli ogólnie co po ślubie jest wspólne)? Według Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego owa wspólność majątkowa obejmuje przedmioty majątkowe nabyte w czasie trwania małżeństwa przez oboje małżonków lub przez jednego z nich.

Bardzo często małżonkowie mają wspólne konto (bądź drugi z małżonków ma upoważnienie do konta), na które wpływają chociażby wynagrodzenia za pracę; często na takim rachunku gromadzone są oszczędności. I co, jeśli pewnego dnia jedna strona orientuje się, że mąż/żona konto wyciszczył/a? I dla (jak to mówią delikwenci w takiej sytuacji) „własnego bezpieczeństwa” środki zostały przebrane na

właśnie otworzony osobisty rachunek bankowy, należący już tylko do owego „złodziejaszka”... Czy można już mówić o przestępstwie kradzieży albo przywłaszczenia? Nie do końca.

Mimo przelania pieniędzy z konta małżeńskiego na osobiste, pieniądze te w dalszym ciągu stanowią majątek wspólny, więc – np. w razie rozwodu była już druga połówka będzie musiała się z tych środków rozliczyć i oddać nieswoją

Oboje małżonkowie są obowiązani współdziałać w zarządzie majątkiem wspólnym, w szczególności udzielać sobie informacji o stanie tego majątku, o wykonywaniu zarządu majątkiem wspólnym i o zobowiązaniach obciążających majątek wspólny.

art. 36 § 1 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego.



fot. Anna Worowska

część. To samo dotyczy innych przedmiotów majątkowych, np. „zabranego” samochodu, komputera, jeżeli należą do majątku wspólnego. W konsekwencji „kradzież” przez jednego małżonka pieniędzy ze wspólnego konta nie upoważnia go do samodzielnego korzystania z uzyskanych w ten sposób środków. Pieniądze te nie stanowią bowiem jego wyłącznej własności, nie ma on prawa swobodnie nimi rozporządzać. Takie działanie naruszyłoby bowiem regułę, wedle której oboje małżonkowie są obowiązani współdziałać w zarządzie majątkiem wspólnym, w szczególności udzielać sobie informacji o stanie tego majątku, o wykonywaniu zarządu majątkiem wspólnym i o zobowiązaniach obciążających majątek wspólny. Obowiązek ten wynika wprost z art. 36 § 1 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego.

Zasada zasadą, ale co można zrobić, aby odzyskać pieniądze albo chociaż ich połowę? W praktyce niewiele. Można oczywiście zgłosić na policję, że małżonek dopuścił się przestępstwa przywłaszczenia, uregulowanego w art. 284 Kodeksu karnego. Przepis ten stanowi

w § 1, że *kto przywłaszcza sobie cudzą rzecz ruchomą lub prawo majątkowe, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.* „Cudzą rzeczą”, o jakiej mowa w tym przepisie jest taka rzecz, która nie jest wyłączną własnością jednej osoby, lecz prawo to przysługuje też komu innemu. Czyli np. wspólne małżeńskie oszczędności. Problem jest jednak w tym, że przywłaszczenie ma miejsce tylko wówczas, gdy małżonek postąpi z rzeczą wspólną z zamiarem wyjęcia tego składnika z majątku wspólnego i powiększenia o ten składnik swojego majątku albo majątku innej osoby. Innymi słowy, wyciągam pieniądze ze wspólnego konta, przelewam na swoje i uzyskane w ten sposób środki przeznaczam np. na generalny remont domu, który stanowi mój majątek osobisty. Tylko w praktyce ciężko to wykazać. Bo wystarczy, że drugi małżonek, zanim zdąży zrealizować swoje nieczyste plany, przed przesłuchującym go policjantem wskaże, że nic nie chciał zrobić z tymi pieniędzmi, po prostu założył rachunek w innym banku, bo stary pobierał duże opłaty, a żonie/mężowi nie powiedział, bo się pokłócili i mają

ciche dni, ale oczywiście wie, że to nasze pieniądze. I tym podobne ogólnikowe wyjaśnienia. Niezwykle trudno jest udowodnić, że małżonek działał z zamiarem powiększenia swojego majątku osobistego, zwłaszcza, jeśli nie poczynił jeszcze żadnych konkretnych działań w tym kierunku. Dlatego takie sprawy, nawet zgłoszone odpowiednim organom, mają nikłe szanse powodzenia. Pozostaje dogadać się z drugą połówką albo się rozstać i dochodzić tych pieniędzy w postępowaniu o podział majątku. Warto przekazać małżonkowi istotną informację (najlepiej na piśmie), że mimo iż pieniądze bezpiecznie spoczywają na jego koncie, nie może nimi swobodnie dysponować (czyli wydawać na inne rzeczy niż bieżące utrzymanie rodziny).

Jak widać, w takich - jakże życiowych - sytuacjach, niewiele można zrobić. Może warto, zwłaszcza gdy są już jakieś oznaki rozkładu pożycia, zabezpieczyć się, choćby minimalnie, żeby nie zostać zupełnie na finansowym lodzie. Ale to już zależy od ludzi. I od tego jak dobrze się znają, jak bardzo są w stanie sobie zaufać i do czego są zdolni.